

Jan Kochanowski

## Pieśń XX (II)

Jaką, rozumiesz, zazdrość zjednałeś sobie,  
Zacny biskupie, w mojej małej osobie,  
Żeś mię z domu wyciągnął w te dalsze strony  
Od małych dziątek i od teskliwej żony?

Nie myśli-ć ona o tym, że ja przy tobie  
Głowy nie ufrasuję bynamniej sobie;  
Że w twym pałacu mieszkam, że przy twym boku  
Siadam; koń mój, sługa mój na twym obroku.

Rychlej, niesposobnego będąc świadoma  
Zdrowia mego, frasuje swe serce doma,  
Żeby jakiej choroby nagłej nie użył  
Nie mając, kto by mi w tym jej sercem służył.

Ciężar także domowy, społeczny namas,  
Teraz w mej niebytności musi nieść sama,  
Strzegąc w domu porządku, warując szkody,  
Dziadek lichych pilnując, zakładów zgody.

Któż wie, jeśli i tego przed się nie bierze  
(Acz wąpić nie potrzeba o mojej wierze),  
Że na świecie rodzą się takowe zioła,  
Których smak pamięć domu wygładza zgoła;

Że taka jest muzyka i takie strony,  
Których człowiek słuchając, już ani żony,  
Ani dziątek nawiedzi, ale w niewoli  
Pod pany sromotnymi wiecznie trwać woli.

To i czego jest więcej, za wzdry w miłości  
Serca trapi, chocia też zstawa ufności;  
A ty nie bądź przyczyną, biskupie drogi,  
Niczyjej, lubo słusznej, lub płonej trwogi!

Ale złącz, jakoś rozwiódł, bo acz oboje  
Twój urząd niesie, wszakże wyroki twoje  
Na ludzkiej chęci wiszą: i ja, i ona  
Nie pragniewa do śmierci być rozdzielona.